

GŁOS SUMIENIA

– Księżę proboszczu, tak dalej być nie może! – lamentowała pani Murner z Saint-Georges, małej wioski górskiej. – Mój syn Florek niczego nie bierze poważnie. W sobotę był u spowiedzi, a nazajutrz wszystko zaczęło się od początku. Źle się zachowuje, klóci się z rodzeństwem, a wczoraj otworzył i zjadł cały słoik konfitur poziomkowych.

– A to ci ładna historia! – westchnął ksiądz. – Patrzcie go, ten niepoń opróżnił słoik konfitur! Co pani mówi? Florek nie jest wcale złym chłopcem, lecz jest trochę lekkomyślny. Zapomina o swoich postanowieniach. A więc, niech pani posłucha. Ponieważ jutro mam odprawić Mszę św. w starej górskiej kapliczce, czy mógłby mi posłużyć do niej? Po drodze porozmawiam z nim.

– Tylko proszę go nie oszczędzać księżę proboszczu.

Nazajutrz o świcie, w piękny, słoneczny poranek, wśród ptasich śpiewów ksiądz i ministrant górską ścieżką wspinali się do kaplicy.

– Czy wiesz – zaczął ksiądz po chwili marszu – że twoja mama bardzo martwi się o ciebie?

– Czy może narzekała na mnie? – zapytał Florek.

– Oczywiście. Chodzi o tę historię z konfiturami poziomkowymi.

– Ach, tak? Także z tego powodu? Ależ one są takie smaczne! – tłumaczył się ministrant.

– Ewa również tak powiedziała, gdy zobaczyła

zakazany owoc. Oprócz tego jesteś nieposłuszny i klócisz się z rodzeństwem.

– Och, to przecież nie jest takie straszne.

– Możliwe. Ale nie jest także i dobre. Twoja matka ma z tego powodu wiele przykrości. Nauczyciel również skarżył się na ciebie.

– Wiem, to z powodu prochu strzelniczego, którego mu nasypałem do kałamarza. To było takie wspaniałe!

– Wątpię. To było bardzo brzydkie.

– Niewątpliwie, ale przecież nie był to grzech! W katechizmie nie ma nic na temat prochu strzelniczego, a tym bardziej w rachunku sumienia w książeczce do nabożeństwa.

– To wszystko tylko dowodzi, że autor, który pisał rachunek sumienia, nie był nicponiem takim jak ty, gdyż w przeciwnym razie na pewno umieściłby wzmiankę o prochu strzelniczym.

– To nie moja wina, że wciąż myślę o dobrych kawałach – bronił się ministrant.

– Bardzo w to wątpię, czy można o nich mówić jako o „dobrych kawałach”.

– Ależ, księżę proboszczu, czy ksiądz nie uważa, że Pan Bóg przecież zna się na żartach? – naiwnie zapytał Florek.

– Możliwe! Ale w niektórych sprawach wcale nie żartuje, na przykład gdy jakiś czyn zły staje się grzechem.

– Oczywiście, grzech to jest coś poważnego – potwierdził chłopiec. – Przecież Pan Jezus za grzechy został przybity do krzyża.

– Sprawa konfitur na pewno była grzechem. Najpierw dlatego, że nie posłuchałeś mamy i zjadłeś je, a następnie dlatego, że łakomczuch jest bliskim towarzyszem złodzieja.

– Ależ ja przecież nic nie ukradłem! – zaprote-
stował energicznie Florek.

– A czy mówisz prawdę?

– Tylko troszeczkę oszukuję.

– Tylko troszeczkę oszukuję. Posłuchaj no! To brzmi zupełnie niewinnie. Ale kłamstwo jest brzydkim grzechem i dziesięcioletni chłopiec, taki jak ty, doskonale wie o tym. A więc, co robi? Po prostu nadaje temu kłamstwu niewinną nazwę, tak jakby je ubierał w nowe, piękne ubranko. A wtedy grzech nie wydaje się już taki brzydki. Zresztą ty już kradłeś. Kradłeś jabłka z mego ogrodu. Widziałem cię przecież.

– Och, to przecież też nie była kradzież – wyszeptał złodziejasek czerwieniąc się.

– W takim razie, jak ty to nazwiesz?

– Zwędzeniem.

– Ach, tak! A więc jeszcze jedno piękne słówko na określenie czegoś bardzo niedobrego. Czy ty wiesz, że święty proboszcz z Ars kazał wyciąć wszystkie drzewa owocowe w swoim sadzie tylko dlatego, że mu łobuziaki „wędzili” jabłka?

– To niemożliwe! – zachnął się Florek wystraszony.

– Niestety tak, bo tak właśnie święci patrzą na grzech. I Pan Bóg też nie myśli inaczej. Ewa także nie uczyniła nic innego, jak tylko „zwędziła” owoc i Pan Bóg wygnał ją z raju, a wszyscy ludzie po dziś dzień noszą na sobie razem z nią skutki tego grzechu.

– W raju sprawa była o wiele poważniejsza – stwierdził Florek. – To musiał być naprawdę bardzo ciężki grzech. Lecz urwanie jabłka zza płotu jest najwyżej grzechem powszednim.

– Na pewno nie jest grzechem ciężkim. Ale, powiedz mi, umiesz ty układać wiersze?

– Wiersze?

– Tak, wiersze. Poszukaj więc rymu do słowa „godny wybaczenia”.

– Godny wybaczenia?... Chyba będzie: „godny potępienia”.

– Oczywiście, tak właśnie. Godny potępienia. Grzech powszedni jest także godny potępienia. On bowiem w naszej duszy zniekształca obraz Boga. Osłabia stan łaski i bardzo często prowadzi do grzechu śmiertelnego. Ten, kto lekceważy grzech powszedni, w krótkim czasie niewiele będzie sobie robił z grzechu śmiertelnego. Dlatego to właśnie grzech powszedni jest taki ważny i Pan Bóg karze go surowo.

– Tak jest, ale tylko karą doczesną! – przypomniał chłopiec. – Za to nie idzie się do piekła, lecz tylko do czyśćca.

– Mówisz: tylko do czyśćca, jakby to była drobnotka. Towarzyszyłeś mi, gdy nie tak dawno zaopatrywałem ciężko chorą, starą Weronikę. Przez trzydzieści lat cierpiała z powodu gościa stawowego. Cierpiała dzień i noc, przez wszystkie te lata. Dlatego, sądzę, że odprawiła swój czyściec na ziemi. Ale ty, nie masz gościa stawowego. Zresztą, tak naprawdę to nie zaznałeś jeszcze prawdziwego cierpienia. Najwyżej bolał cię brzuch po zjedzeniu słoika konfitur. Będziesz więc musiał odcierpieć za wszystkie grzechy po śmierci. Możesz więc spodziewać się dosyć mocnego ognia w czyśćcu!

– Trzydzieści lat cierpień w dzień i w noc! wyszeptał Florek, błędąc z przerażenia. – Czy ksiądz naprawdę sądzi, że aż tak bardzo trzeba cierpieć w czyśćcu?

– Jeżeli nie na ciele to na pewno na duszy! Biedne dusze bardzo cierpią, nawet jeszcze więcej niż pocziwa Weronika. Czy teraz wiesz już choć trochę, czym jest grzech powszedni?

Florek nic nie odpowiedział. Szedł obok księdza dziwnie zamyślony.

– Ile razy się spowiadam, zawsze postanawiam, że już tego więcej nie zrobię. Ale potem zaraz zapomina. Co mam w takim wypadku zrobić, aby nie powracać do dawnych grzechów?

– Co trzeba zrobić? – westchnął proboszcz. – Odpowiem ci za chwilę, bo oto przyszliśmy już na miejsce.

– Zadzwoń w sygnaturkę – skwapliwie zawołał chłopiec.

– Nie, dzisiaj ja zadzwonię, a ty tutaj zostań. Potem powiesz mi, co zobaczyłeś.

– Co ja tutaj mogę zobaczyć? Najwyżej tylko usłyszę głos dzwonu!

– Dobrze, w takim razie patrz uważnie na wieżę – odrzekł ksiądz, otwierając drzwi kaplicy.

Zaciekawiony chłopiec, wpatrzył się w dzwonicę. Zaraz po pierwszym uderzeniu dzwonu w starej dzwonnicy dał się słyszeć szelest skrzydeł. I nagle przez okienka z przeraźliwym krzykiem zaczęły wylatywać kawki, sowy, nietoperze. Przerażone rozpierzchnęły się na wszystkie strony.

– Czy coś widziałeś? – zapytał ksiądz, wychodząc z kaplicy.

– Tak, widziałem chmurę czarnych ptaków, wylatujących z wieży.

– Dobrze. A teraz uważaj!

Ptaki zatoczyły szerokie koło wokół wieży. Następnie zaś coraz ciaśniejsze, aż wreszcie słysząc, że hałas, który je tak bardzo wystraszył, ustał

i wszystko znowu się uciszyło, wróciły na wieżę i z powrotem się tam usadowiły.

– Wróciły wszystkie! – zawołał malec.

– Widzisz, tak samo dzieje się z naszymi grzechami, popełnianymi z przyzwyczajenia. Kiedy chłopak przed spowiedzą robi rachunek sumienia, rozbudza ze snu grzechy w swojej duszy, a one z niej ulatują. Sumienie jest jak dzwon na wieży. Kiedy on milknie, czarne ptaszyska wracają z powrotem. To samo dzieje się z sumieniem. Dlatego powinno być ono w stanie czujności, nam nie wolno dopuścić do tego, by pograżyło się w drzemce. Koniecznie trzeba, aby jego głos zawsze dawał się słyszeć, gdy tylko jakieś czarne ptaszysko zbliży się, aby nie wdarło się do świątyni naszej duszy.

– Ale przecież nie można ustawicznie robić rachunku sumienia!

– Trzeba go robić wieczorem. Kiedy zaś wstajemy rano, musimy równocześnie obudzić nasze sumienie i powiedzieć mu: „Moje kochane sumienie! Dzisiaj nie ma wolnego! Dzwon więc w dzwonek, aby mnie ostrzec i grzech oddalić gdy tylko jakaś pokusa będzie się zbliżać”. Trzeba mieć delikatne sumienie i czuwać nad sobą, aby ono zawsze takim pozostało.

Chłopiec przytaknął, cały pogrążony w poważnych myślach.

– Stąd wniossek, że kiedy przypadkiem znajdziemy się w pobliżu słoika z poziomkowymi konfiturami, trzeba, aby sumienie – ten dzwonek naszego serca – zadzwonił na alarm. Podobnie gdy znajdziemy się w pobliżu cudzego sadu z jabłonią. W ten sposób unikniemy najmniejszych nawet grzechów. Zrozumiałeś? Na przysz-

łość myśl o tym. Dzwon we wszystkie dzwony, gdy będzie zbliżać się pokusa, i w ten sposób wytrwasz w dobrych postanowieniach.

Florek wziął to sobie do serca. Naturalnie, od czasu do czasu zdarzało mu się zapominać o dzwonku sumienia, gdy pokusa zaskoczyła go znienacka. Najczęściej jednak zdołał w odpowiedniej chwili pochwycić linę dzwonu i pokusa odlatywała niczym ptaki z kościelnej wieży.

W jakiś czas potem pani Murner powiedziała do księdza proboszcza:

– Teraz naprawdę jestem zadowolona z mego Florianka, sprawia mi o wiele mniej kłopotu niż dawniej. Zupełnie się zmienił. Stał się bardziej sumienny. Rozumie ksiądz?

– Tak, rozumiem – potwierdził ksiądz. – Jest tak dlatego, że w odpowiedniej chwili uderza we wszystkie dzwony.

– Co ksiądz chce przez to powiedzieć, księżu proboszczu? – zapytała zdziwiona matka.

– Proszę zapytać Florianka, a on wszystko pani wytłumaczy. Z Bogiem!

– Z Bogiem, księżu proboszczu – odpowiedziała kobieta i, pełna zdumienia, odprowadzała oczyma księdza, który uśmiechał się odchodząc.